

Janukowicz, Maria

W pułapce błędów wychowawczych

Prace Naukowe AJD. Pedagogika 14, 39-48

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria JANUKOWICZ

W pułapce błędów wychowawczych

Wprowadzenie

Wychowanie to działalność, którą porównuje się często do artystycznego rzemiosła. Wymaga wiedzy i talentu. Jest procesem charakteryzującym się ogromną dynamiką uwikłaną w rozliczne czynniki wpływające na jakość i efektywność relacji wychowawca – wychowanek. Przez długie lata wychowanie kojarzono z zamierzoną działalnością społeczną, której celem było dokonywanie zmian w osobowości wychowanka, przygotowywanie go do zadań, jakie niosła ze sobą niesłychanie szybko rozwijająca się cywilizacja. Dziś patrzymy na wychowanie nieco inaczej, traktujemy je raczej jako pomoc wychowankowi w stawaniu się wartościowym człowiekiem. Warto przytoczyć tu szeroko stosowaną definicję wychowania Klausa Schallera z Bochum, który pisze „wychowywać to znaczy pomagać istocie ludzkiej w odnajdywaniu się w swoim człowieczeństwie”¹. Pomagać w tym, by na co dzień wychowanek stawał się coraz bardziej ludzkim, osobą wartościową o mocno ukształtowanym systemie wartości i trwałym kręgosłupie moralnym. Pomoc w odnajdywaniu człowieczeństwa to permanentne wspieranie wychowanka w czynieniu dobra, piękna i ustanawianiu prawdy, to uwrażliwianie na drugą osobę i subtelne wsluchiwanie się w jej wewnętrzny świat. Nade wszystko chodzi o to, by człowiek nie był programowany, sterowany, manipulowany i degradowany a pozostawał wolnym w swojej duchowej i fizycznej przestrzeni. Stąd zadanie, wobec którego stoi dzisiaj każdy wychowawca: przywrócić wychowankowi sens bycia, przywrócić go „prawdzie bycia”. W procesie wychowania trzeba dążyć do ustalenia pierwszeństwa etyki przed techniką, osoby przed rzeczą, ducha przed materią, tak by najpierw liczył się człowiek i jego odpowiedzialność, rzetelna troska o dobro wspólne i prawdę o wolności². Trzeba uznać, że człowieczeństwo jest wartością kardynalną, nie ma nic ważniejszego w wychowaniu od pomocy dziecku w akceptacji i realizacji określonego systemu wartości zgodnego z przyjętym programem etycznym, kreślącym pewną wizję pożądanego kształtu stosunków międzyludzkich i prze-

¹ Podaję za: J. Tarnowski, *Janusz Korczak dzisiaj*, Warszawa 1990, s. 87.

² *Pedagogika wobec zagrożeń, kryzysów i nadziei*, pod red. T. Borowskiej, Kraków 2002, s. 89.

żyć pewnych stanów wewnętrznych z nimi związanych. Wiemy też, że ta pomoc ma polegać na tworzeniu sytuacji, które byłyby zgodne z indywidualnym charakterem wychowywanych.

W świetle najnowszych badań nad istotą wychowania można się doszukiwać jego znaczenia w wyrazie *chowanie* rozumianym nie jako hodowanie, ale jako pokrewne mu wyrażenie skrywanie, czyli chowanie czegoś przed kimś. Połączenie tego pojęcia z prefiksem „wy” — generuje jego nowy sens, nawiązujący do etymologii słowa edukacja, gdzie wychowanie jest wydobywaniem na jaw tego, co chowane, skrywane. Wychowanie staje się wówczas umożliwieniem zobaczenia tego, co skrywa natura ludzka, co jest jej duchowym bogactwem, potencjałem, dzięki czemu staje się ona osobą świadomie realizującą siebie³. Istotą tak rozumianego wychowania jest wydobywanie na jaw człowieczeństwa manifestującego się przede wszystkim w miłości, ale i w prawach naturalnych osoby ludzkiej oraz osobowości manifestującej się w harmonii przejawów rozumności, wolitywności, uczuciowości oraz wyobraźniowości⁴. Po raz kolejny przekonujemy się o tym, że wychowanie jest procesem wydobywania człowieczeństwa, wydobywania z istoty ludzkiej czegoś, co jest w niej zawarte w stanie potencjalnym, a co bez wysiłku wychowawców nie mogłoby się zaktualizować. W wychowaniu chodzi o to, ażeby człowiek stawał się bardziej człowiekiem, ażeby bardziej być, a nie tylko więcej mieć, aby więc przez wszystko, co się ma, co posiada, umieć bardziej być nie tylko z drugimi, ale i dla drugich. J.H. Pestalozzi uważał, że nie ma dla świata innego moralnego, duchowego i obywatelskiego ratunku, jak tylko przez wychowanie do człowieczeństwa, dzięki kształceniu *humanum*. To jedyne dziś *panaceum* na powstrzymanie regresu duchowego rozwoju człowieka i rozpadającego się świata wartości. Jedyne *antidotum* na panujące odduchowanie, postawy konformistyczne i odległe od wewnętrznej prawdy. Ale to niełatwa droga, wymaga bowiem takiego spotkania wychowawcy z wychowankiem, poprzez które otworzy się horyzont wartości, dzięki którym każdy z nich będzie urzeczywistniał swoje człowieczeństwo i wzajemnie będą się nim obdarowywać. Odejście od tej linii postępowania oznacza pseudowychowanie. Szczególnego znaczenia nabiera w tym pojęciu *pseudos*, czyli pewien stan rzeczy oznaczający kłamstwo, fałszywość, rzekomość, pozornosc. Termin pseudowychowanie pojawił się w pedagogice stosunkowo niedawno, co jednak nie oznacza, iż kryjące się pod nim zjawiska nie istniały wcześniej⁵. Ale dziś termin ten nabiera swoistego kolorytu. Trudno powiedzieć, czy idziemy bardziej w kierunku wychowania, czy pseudowychowania, choć społeczna rzeczywistość coraz wyraziściej dostarcza nam faktów przemawiających za pseudowychowaniem tak w środowisku szkolnym, jak i rodzinnym. Pomoc w urzeczywistnianiu człowieczeństwa bardziej obejmuje peryferia aniżeli centrum społecznej przestrzeni. Są środowiska, gdzie wzajemne oddzia-

³ Podaję za: B. Śliwerski, *Program wychowawczy szkoły*, Warszawa 2001, s. 34.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 38.

lywania rodziców i dzieci mają w istocie charakter zabiegów wychowawczych *sensu stricto*, ale mamy też środowiska, gdzie realizowane jest wychowanie na niby, na pozór, gdzie podejmowane zabiegi niewiele mają wspólnego z tym, co rozumie się przez wychowanie. Niektórzy pedagodzy używają na określenie tego stanu rzeczy kategorii: wychowanie dewiacyjne, wychowanie patologiczne, wychowanie pozorne, wychowanie toksyczne, wychowanie negatywne, wychowanie błędne⁶.

To ostatnie pojęcie, którego używa A. Gurycka, odnosi się nie tyle do istoty zaburzeń samego procesu wychowania, co do specyfiki jego następstw w wyniku popełniania błędów wychowawczych. Zjawisko błędu jest trudne do jednoznacznego określenia ze względu na rozmaite uwikłania psychologiczne, społeczne, normatywne. Wynika to ze względności ocen zachowań wychowawcy występujących w interakcji wychowawczej. Względność ta dotyczy oceny szkodliwości tych zachowań dla wychowanka. Wystąpienie błędu wychowawczego u różnych osób i w różnym czasie może mieć różne znaczenie dla dalszego funkcjonowania i rozwoju. Dlatego A. Gurycka, uwzględnivszy problem względności, definiuje błąd wychowawczy w sposób następujący: „błąd wychowawczy to takie zachowanie wychowawcy, które stanowi realną przyczynę (lub ryzyko) powstania szkodliwych dla rozwoju wychowanka skutków, wpisując się na trwałe negatywnie w jego pamięć”⁷. Stanowi więc takie zdarzenie w życiu wychowanka, które niesie ze sobą skutki niekorzystne dla jego rozwoju, a więc jest szkodliwe. Powoduje poczucie krzywdy, niesprawiedliwości, obniża w oczach dziecka ocenę wychowawcy jako partnera interakcji. Błędemu wychowaniu poddajemy się dość często, bo wychowanie nie jest przecież statyczne, charakteryzuje się ogromną dynamiką. Błąd może się więc zdarzyć, ale nie powinien regularnie się powtarzać, bo wtedy wkraczamy w obszar pseudowychowania. Biorąc pod uwagę trzy wymiary zachowań wychowawców, dają się zauważyć w procesie wychowania takie błędy wychowawcze, jak:

- rygoryzm,
- agresja,
- hamowanie aktywności,
- obojętność,
- eksponowanie siebie,
- uleganie (bezzadność),
- zastępowanie (wyręczenie),
- idealizacja dziecka,
- niekonsekwencja.

Zaproponowana przez A. Gurycką⁸ klasyfikacja błędów dotyczy zarówno profesjonalistów (nauczycieli – wychowawców); jak i rodziców. Ci pierwsi popełniają jednak zdecydowanie więcej błędów zimnych, ci drudzy zaś błędów

⁶ Podają za: B. Śliwerski, dz. cyt., s. 38.

⁷ Tamże, s. 75.

⁸ A. Gurycka, dz. cyt., s. 78.

ciepłych wynikających z „żaru” emocjonalnego. Rodzaj i częstotliwość popełnianych przez nich błędów zależy nie tylko od uwarunkowań osobowościowych, postaw wychowawczych, ale też od czynników sytuacyjnych⁹. Te ostatnie wydają się w dzisiejszej rzeczywistości dominującymi. Autorkę w szczególności interesują błędy popełniane przez rodziców, którzy posiadają dzieci w wieku przedszkolnym. Aby ukazać ich specyfikę, warto powołać się na wyniki badań empirycznych.

Problem i metoda

Podjęmając się przeprowadzenia badań empirycznych w aspekcie błędów wychowawczych popełnianych przez rodziców dzieci w wieku przedszkolnym, hipotetycznie zmierzałam do ustalenia: (1) typów błędów wychowawczych popełnianych przez rodziców, (2) uwarunkowań popełnianych błędów wychowawczych, (3) częstotliwości popełniania błędów wychowawczych. Badania zostały przeprowadzone w 2004 roku na terenie województw śląskiego i łódzkiego wśród 150 rodziców posiadających dzieci w wieku przedszkolnym i 80 dzieci w wieku przedszkolnym. Miejscem prowadzonych badań były przedszkola w miejscowościach: Częstochowa, Tarnowskie Góry, Piotrków Trybunalski.

W grupie rodziców dominowały kobiety (83,1%), mężczyźni zaś stanowili mniejszość (16,9%). Większość z badanych stanowiły osoby w wieku 26 – 30 lat (39,2%) z wykształceniem wyższym (44,3%). W populacji dzieci dominowały dziewczęta (61,1%), a największa ilość badanych dzieci była w wieku 5 lat (42,7%).

W prowadzeniu badań posłużyłam się metodologią M. Łobockiego. Podstawową metodą badawczą uczyniłam sondaż diagnostyczny z zastosowaniem techniki wywiadu i ankiety.

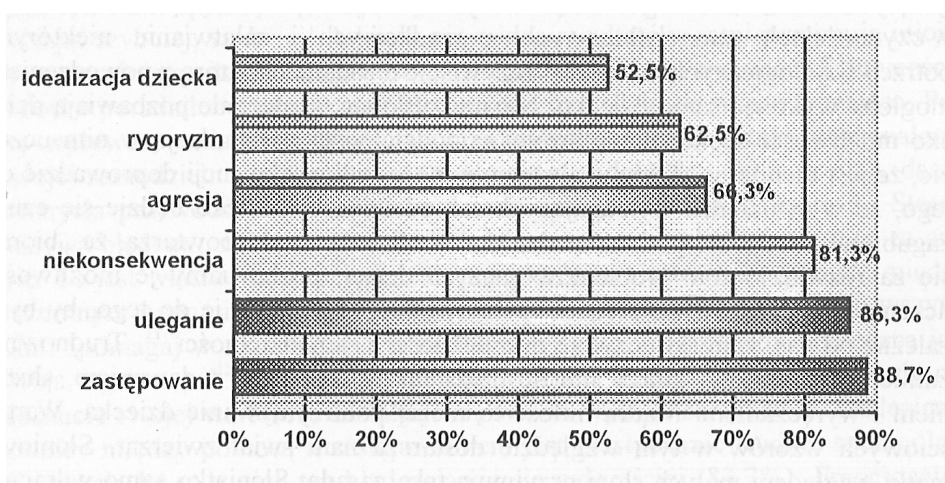
Analiza wyników badań

W poważnej liczbie publikacji znajdujemy poparcie dla tezy, że rodzina ma dla człowieka znaczenie kardynalne. To właśnie ona decyduje o tym, kim będziemy, na jakich ludzi zostaniemy wychowani, jakiej jakości będzie nasze życie. Większość rodziców pragnie dobrze wychować swoje dzieci. Chcą, by były w życiu szczęśliwe. Wdrażają więc do życia wartościowego ucząc zasad i norm postępowania moralnego i pomagają w odnajdywaniu się w swoim człowieczeństwie. Nie chcą ich zaniedbywać ani robić im krzywdy. W rzeczywistości jednak wielu z nich jest tak bardzo zajętych codziennymi sprawami, że wychowanie schodzi na plan dalszy. Coraz trudniej utrzymać jest rodzicom równowagę między pracą, odpoczynkiem i rolą rodzica. Coraz trudniej nadać wychowaniu sprawę pierwszej wagi. XXI wiek jest pokoleniem ludzi, którzy stają się rodzi-

⁹ A. Gurycka, *Błąd...*, s. 40.

cami w wolnych chwilach. Ich podejście do wychowania K. Steede określa mianem „syndromu biernego wychowania”¹⁰. Wystarczy być, a wychowanie samo się dokona. Wielu rodziców wychowuje dzieci tylko w czasie, który im pozostaje po załatwieniu innych spraw. A jest to czas niesłychanie ograniczony. Dzieci w wieku przedszkolnym z ogromną determinacją domagają się tego czasu dla siebie, nie opuszczają rodziców na krok, walczą o wyłączność dla siebie. Uzależnionym od dzieci rodzicom nieraz zdarza się wpaść w sieć błędów wychowawczych. Typy najczęściej pojawiających się błędów u rodziców dzieci w wieku przedszkolnym przedstawia wykres 1.

Wykres 1. Typy błędów wychowawczych popełnianych przez rodziców dzieci w wieku przedszkolnym



Źródło: badania własne.

Analiza danych zilustrowanych wykresem 1 pozwala zauważyć, że w przeważającej mierze popełnianymi przez rodziców błędami są błędy „ciepłe”, wynikające z tworzonego dzieciom niekorzystnego, niosącego wiele niebezpieczeństw klimatu cieplarnianego. Błędem tym szczególnie sprzyja postawa emocjonalnej akceptacji dziecka, często określanej mianem „żaru” emocjonalnego. Niewinne, bezbronne, życiowo niezaradne dzieci chcą być kochane, ale najczęściej są źle kochane. Niekwestionowany jest fakt, że dziecko musi być kochane. Ale w mądrej miłości musi być umiar. Źle jest, gdy dziecko odczuwa niedosyt miłości, ale i źle jest gdy ma ją w nadmiarze. Skłonności do obdarowywania dziecka zbyt dużą porcją miłości, choć wypływają w gruncie rzeczy z dobrych

¹⁰ K. Steede, *10 błędów popełnianych przez dobrych rodziców*, Gdańsk 2000, s. 14.

intencji, z troski o dziecko, wyrządzają niepowetowaną krzywdę. Nazbyt wiele okazywanego uczucia może zablokować, spowodować zbytnią nieśmiałość, uczynić niezdolnym dla indywidualnego zawiązywania relacji międzyludzkich. Może też skutkować lenistwem i egoizmem. Przesadna miłość czyni rodziców zakładnikami swoich dzieci. Wszystko bowiem podporządkowane jest dziecku. Już nie tylko potrzeby, ale zachcianki i kaprysy przyjmują formę kategorycznego spełnienia. Dom zdaje się przypominać szklarnię z odpowiednio wysoką temperaturą uczuć, której nigdy nie wolno obniżyć dla utrzymania dobrego samopoczucia dziecka. Przesadna miłość popycha nierzadko w kierunku służalczości, skutkującej nieustannym wyręczaniem dziecka w jego obowiązkach i powinnościach. Aż 88,7% rodziców dzieci w wieku przedszkolnym popełnia błąd zastępowania. Gotowi są zrobić wszystko dla dziecka i wszystko za dziecko, w imię gorących uczuć do niego. Nade wszystko chodzi tu o wyręczanie dziecka w czynnościach samoobsługowych, porządkowych i załatwianiu niektórych potrzeb fizjologicznych. Mówimy oczywiście o zadaniach, które z powodzeniem mogłoby wykonać samo dziecko. Nic nie zyskując, skutecznie pozbawiają dziecko możliwości doskonalenia swojej samodzielności i wzbudzają w nim uczucie, że jest nieudolne. Takie uzależnienie może w konsekwencji doprowadzić do tego, że w sytuacjach wymagających samodzielności dziecko będzie się czulo zagubione, niezdolne podjąć zadaniom. K. Steede często powtarza, że „biorąc się za rozwiązywanie problemów naszych dzieci, pozbawiamy je możliwości uczenia się na własnych błędach. Mimowolnie zachęcamy je do tego, by były zależne od nas, zamiast uczyć je niezależności i samodzielności”¹¹. Trudno zrozumieć to rodzicom, którzy miłość utożsamiają wyłącznie z daniem, służeniem i wyręczaniem. Mądra miłość to raczej podtrzymywanie dziecka. Wartościowych wzorów w tym względzie dostarcza nam świat zwierząt. Słoniowe matki względem małych słoni przyjmują taką zasadę. Słoniątko samo wdrapuje się pod górę, jak da radę. I dopiero kiedy zaczyna się obsuwać, słońica podpycha je trąbą, ale delikatnie tylko na tyle, żeby starało się dalej. Pozwala mu nawet spadać, a z pomocą przychodzi wtedy, gdy zanosi się na to, że małe zrezygnuje. Pozwala mu przekonać się, ile potrafi, i wykorzystać do maksimum własne możliwości. To tylko jeden z nielicznych przykładów potwierdzających Frommowskie założenie, że „kochać znaczy «podtrzymywać kogoś», nie «padać do jego stóp»”¹². A tak często zachowują się rodzice nadopiekuńczy, którzy „dla dobra dziecka” chronią go przed wszystkimi i od wszystkiego. I choć dziecko krzyczy „ja sam/a”, ręce matki śpieszą, by czym prędzej zasnurować mu buciki, zawiązać czapkę, posadzić na krześle. J. Piaget ostrzegł przed takim postępowaniem. Powiedział: „za każdym razem, gdy robimy coś, co dziecko może zrobić samo, rabujemy mu część życia”¹³. Ciągłe przebywanie pod „ochronnym parasolem” tak bardzo utrwala zależność od rodziców, że dziecko traci zdolność do

¹¹ K. Steede, dz. cyt., s. 83.

¹² Podaję za: P. Pellegrino, *Jak wychowywać dzieci*, Warszawa 1999, s. 76.

¹³ Tamże, s. 49.

autokreacji i przystosowania społecznego. Przerost uczuć gorących grozi życiowym kalectwem, brakiem zaradności i samodzielności. Dziecko traci poczucie pewności siebie i odporność na wszelkie trudne sytuacje. Szczególnie odczuwa to dotkliwie, gdy w jego otoczeniu nie ma rodziców. Wtedy na ogół w konfrontacji z rzeczywistością przegrywa. Szczęśliwe życie należy do tych, którzy twardo stąpają po ziemi, nie boją się podejmować wyzwań i pokonywać trudności. Czy dzieci nadopiekuńczych rodziców mają na to szansę? Gdzieś w dali może się ona rysuje, ale wciąż będą płacić za błędy rodziców. Skłonności do zastępowania dzieci wynikają z wielu powodów. Jedni wyręczają je skutecznie lansując tezę, iż wydatkowanie życiowej energii należy zostawić sobie na przyszłość, a teraz siebie oszczędzać, stąd powtarzają: „jeszcze się w życiu napracuje, niech sobie teraz odpocznie”. Inni zaś zastępują dzieci w rozmaitych obowiązkach, bo goni ich czas, śpieszą się, mają tego czasu zbyt mało, więc poganiają, strofują, wołają: szybciej, szybciej! A kiedy nie widzą rezultatów, sami przejmują inicjatywę, zwalniając dzieci z czynności, które same powinny wykonać. Z pewnością dziecko poradziłoby sobie samo, ale presja czasu zdaje się tu przeważająca. Pod jej wpływem rodzice pozbawiają niejednokrotnie dzieci sztuki doskonalenia swojej samodzielności i wzbudzają poczucie nieudolności. Wielu z nich, dążąc do bycia przewodnikiem i obrońcą dzieci, wpada w pułapkę, którą K. Steede nazywa błędem „zrobię to za ciebie”¹⁴. Nie pomogę ci, ale wykonam to za ciebie. To jest właśnie ta niebezpieczna pułapka, gdzie zatracą się granicę między rozumnym wsparciem, pomocą a wyręczaniem dziecka. K. Steede radzi wszystkim: „pomagaj w rozwiązywaniu problemów tylko wtedy, kiedy konieczna jest twoja ingerencja”¹⁵. Dziecko potrzebuje wolności działania, bo tylko wtedy ma poczucie swojej wartości i kształtuje się w nim wysoka samoocena. Znalezienie granicy między pomocą a zastępowaniem jest niesłychanie trudne, szczególnie dla matek, bo to u nich ten błąd pojawia się najczęściej (83,2%). Emocjonalny żar, nadmierna emocjonalna akceptacja dziecka orientuje ich ciągle bardziej na wyręczanie go, aniżeli na pomaganie mu, wspieranie, ingerowanie. Serce matki ma niesłychaną właściwość topnienia, czasem wystarczy tylko dziecięce spojrzenie a ono mięknie tak bardzo, że cały świat składa się u dziecka stóp. Z nadmiaru uczuć jest się gotowym wyręczyć dziecko we wszystkim, byleby tylko nie pokazała się w jego oku lza, byleby nie zobaczył grymasu niezadowolenia na jego twarzy. I nie ma tu znaczenia, czy są to matki z wyższym wykształceniem, średnim czy zawodowym. Wszystkie reagują jednakowo, sercem, któremu logika rzadko kiedy towarzyszy. Urok dzieci w wieku przedszkolnym jest tak wielki, że serca rodziców wyzwalają nieograniczone pokłady uczuć, aż po zatracenie się w miłości. I właśnie wtedy może pojawić się błąd zastępowania. Ale nie jest on jedyny. W jego bliskości znajduje się bowiem błąd ulegania. Popelnia go również wysoki odsetek rodziców, bo aż 86,3% osób. Polega on zwykle na tym, że rodzice podporządkowują się władzy dzieci i pozwalają im robić, co chcą.

¹⁴ K. Steede, dz. cyt., s. 83.

¹⁵ Tamże, s. 90.

Ulegli rodzice poddają się zachciankom, kaprysom i żądaniom dzieci, stając się ich zakładnikami. Choć Terencjusz powiadał, że „uległość rodzi przyjaćiół...”¹⁶, to w relacji rodzice – dzieci może stać się zagrożeniem dla obu stron. Kiedy dzieci tyranizują dorosłych, ci tracą rodzicielską władzę i dzieci umykają ich kontroli. Błąd ten pojawia się z dość dużą częstotliwością, bo zachcianki i kaprysy dzieci są na porządku dziennym. Taki brak stanowczości jest oznaką bezradności bardzo wielu rodziców, szczególnie tych, którym brakuje siły do wypowiedzenia słowa „nie”. Typowe sytuacje, w których pojawia się ten błąd, występują wtedy, gdy dziecko próbuje egzekwować swoje zachcianki płaczem, krzykiem, tupaniem nogami. Krokodyle lży na policzkach dziecka często zmiękczają serca rodziców, przyzwalając na spełnianie zachcianek dziecka. Ale wielu z nich ulega też dla tzw. świętego spokoju. Brak umiejętności stanowczego powiedzenia „nie” otwiera drogę do jawnego manipulowania rodzicami i stanowi istotną barierę w egzekwowaniu obowiązków. Komedio pisarz Eugène Ionesco mawiał: „Weźcie koło, głaszczcie je, a ulegnie wypaczeniu”. Jest to trafne dla wielu rzeczy, także wychowania. Za porażką życiową dzieci stoją zbyt pobłażliwi rodzice. Antonio Mazzi pyta przejęty: „Jak wykrzyzczyć to dorosłym, politykom, księżom, wychowawcom, nauczycielom, że nowa choroba spadła na nasze społeczeństwo: zawal woli?”¹⁷. Symptomatyczne jest jednak to, że ten zawal woli, jednoznaczny z błędem ulegania, należy do rzadkości u ojców (5,0%). Tych zdecydowanie bardziej stać na konsekwencję, stanowczość i trwanie przy własnych decyzjach. Natomiast matki z niezmiernie dużą częstotliwością ulegają dzieciom (81,2%). Gotowe są spełniać wszystkie kaprysy, rezygnować z wymagań, nie wiedząc, że demonstrować tym samym własną bezradność wobec dziecka. Błąd ulegania przynależy głównie matkom nadmiernie skrupulatnym. A. Guryccka pisze o nich jako o osobach, których nieuzasadnione lęki powodują nadmierną ochronę i kontrolę dziecka. Ulegają zachciankom i dążeniom dziecka, nie dostrzegając, że nie wszystkie pragnienia są korzystne z punktu widzenia przystosowania¹⁸. Coraz więcej współczesnych matek nie okazuje poczucia pewności w relacjach ze swoimi małymi dziećmi, ucieka od pewnego i stabilnego przywództwa. W oczach świata ulegli rodzice są uznawani za dobrych, lecz ja nazywam ich okrutnymi rodzicami, którzy pozwalają, aby ich dzieci nabrały nawyków, o których wiedzą, że później będzie trzeba je przezwyciężyć. Mimo to niektórzy są tak zaślepieni, iż uczą swoje dzieci zachowań, za które później będą je musieli surowo karać. Dziecięce kaprysy powinny być selekcyjonowane, niektóre z nich mogą zostać w ogóle zignorowane, inne mogą spotkać się z delikatną naganą, a jeszcze inne mogą być po prostu spełnione. Nie uległość, ale dobrze określone granice dają dziecku pewność siebie, dlatego warto podjąć próbę cierpliwości i konsekwentnego działania ze świadomością, że nie wolno w pew-

¹⁶ *Myszę więc jestem... Aforyzmy, maksymy, sentencje*, opr. Cz. i J. Głenskie, Opole 1986, s. 327.

¹⁷ Podaję za: P. Pellegrino, dz. cyt., s. 101.

¹⁸ A. Guryccka, *Błąd...*, s. 188.

nym momencie „dla świętego spokoju” albo z powodu płaczu i krzyku odstąpić od przyjętych zasad. „Nie wolno” i „nie” są słowami, których się dziecko uczy jednocześnie ze słowem „mama”. Na początku nie musi nawet tych słów wymawiać, wystarczy, że je rozumie¹⁹. Jeśli więc nie słyszy ich w okresie dzieciństwa może w przyszłości reagować na nie buntem, ignorancją i nieposłuszeństwem. Co zrobi, kiedy w dorosłym życiu stanie wobec twardych zasad, wymagań, poleceń? Nie trudno wtedy zdezerterować. Okaze się, że świat nie jest tak uległy jak rodzice. O wszystko trzeba walczyć i z trudem zdobywać, bo inaczej można przegrać życie.

Negatywne skutki wychowawcze przynosi też błąd niekonsekwencji, popełniany aż przez 81,3% rodziców. Kojarzony z przemiennością zachowań błędnych towarzyszy dość licznej grupie rodziców. Brak zdecydowania i stanowczości niewątpliwie plasuje ich wśród ludzi słabych charakterologicznie, wciąż manipulowanych przez dzieci. A konsekwencja to rzecz niesłuchanie ważna w wychowaniu. Coraz więcej ekspertów podkreśla, że liczy się jasność reguł i zasad postępowania, a nade wszystko wytrwanie w nich. Konsekwencja oznacza kierowanie się przyjętymi zasadami i logiką. Jeśli ustalasz jakąś zasadę lub straszysz następstwami jej nieprzestrzegania, postępuj zgodnie z tym, co zostało powiedziane²⁰. W praktyce urzeczywistnienie tej rady jest wręcz utopijne. Współczesnym rodzicom brakuje bowiem siły w wytrwaniu w swoich decyzjach. Raz są agresywni, rygorystyczni, a kiedy indziej w podobnej lub tej samej sytuacji ulegają dziecku czy też idealizują go. Z trudem przychodzi im egzekwowanie władzy rodzicielskiej. Ta zmienność, a może nawet nieprzewidywalność, zachowań sprawia, że dziecko nie wie, co tak naprawdę jest dobre, a co złe, dlaczego moje zachowanie w dniu dzisiejszym rodzice zaakceptowali, a wczoraj było nie do przyjęcia? Zmienność decyzji w zakresie nagród i kar, składanie oświadczeń, z których ostatecznie rodzice nie wywiązują się, wzmacnia dzieci w przeświadczeniu, że zachowywać można się różnie w zależności od nastroju rodziców. Niektóre z dzieci korzystają też z szantażu i mówią: „pobieram zabawki, jeśli zabierzesz mnie na lody”. To zachowanie pojawia się właśnie u dzieci, które wyczuwają słabość charakterologiczną rodziców. Wielu dzieciom trudno zrozumieć niektóre zachowania rodziców, a i oni sami też nie chcą tego wytłumaczyć. Skąd tak wiele bierze się owej niekonsekwencji w wychowaniu? Może jest to wynikiem rozchwiania panujących zasad, norm, wartości w świecie. Wszystko jest dozwolone, dobro miesza się ze złem, prawda z kłamstwem i odwzorowanie tego stanu rzeczy znajdujemy w domach rodzinnych. Tu też coraz więcej jest tego aksjologicznego bałaganu. Ale niekonsekwencja jako antywartość to też pewien rys charakterologiczny związany z osobowością człowieka, świadczący o jego słabości, o braku ciągłości w postępowaniu, o sprzeczności działań i myśli. Wielu rodzicom brakuje właśnie wytrwałości w dążeniu do wcześniej przyjętych zasad, jednolitego frontu wychowawczego, zdecydowa-

¹⁹ W i k u, *Miko i trzy Jo. Elementarz dla rodziców*, Poznań 1994, s. 21.

²⁰ K. S t e e d e, dz. cyt., s. 51.

nego opowiedzenia się po stronie jednych wartości i odrzuceniu innych. Ale też nie zapominajmy o tym, że konsekwentnym wobec dzieci jest się tylko wtedy, kiedy jest się konsekwentnym wobec samego siebie. Te dwie rzeczy idą ze sobą zwykle w parze. Jeżeli jest tak dużo niekonsekwencji wobec dzieci, to znaczy, że rodzice powinni pracować nad sobą, nad swoim moralnym kręgosłupem. Nie można w życiu zachowywać się raz tak, drugi raz inaczej w zależności od nastroju, bo tak zachowywać się będą też i nasze dzieci. Niekonsekwentni rodzice mają niekonsekwentne dzieci. W wychowaniu wszystko powinno być przejrzyste, jasne reguły, zasady, precyzyjne cele, bo inaczej wkrada się pseudowychowanie.

Nie jest możliwe, żeby nie uniknąć żadnego błędu, bo wychowanie to trudna sztuka. Ale istotne jest to, żeby mieć świadomość popełnianych błędów. Warto przytoczyć tu list od pewnej matki, który przywołuje H.G. Ginott: „nikt z nas nie postępuje z rozmysłem tak, aby upośledzić dzieci duchowo, moralnie czy uczuciowo, a jednak właśnie to czynimy. Często głęboko żałuję tego, co zrobiłam lub powiedziałam bezmyślnie i modłę się, aby się to więcej nie powtórzyło. Być może nie powtarzam tych samych błędów, ale zastępuje je nowymi, tak samo niedobrymi, aż w końcu umieram z przerażenia, że wyrządziłam dziecku krzywdę na całe życie”²¹. Nikt nie może zakwestionować szczerości i oddania tej matki. A jednak byłaby bardziej pomocna, okazując mniej poczucia winy, a więcej umiejętności. Trzeba nauczyć się na polu profesjonalnego radzenia sobie z dziećmi, działając bez emocjonalnego żaru, bo ten zawsze sprawia, że dzieci tracą wiele energii w nieustannym konflikcie pomiędzy zależnością od rodziców a ledwie uświadomioną potrzebą autonomii. Nadopiekuńczy rodzice potrzebują pomocy terapeuty, jeśli ich dzieci mają stać się samowystarczalne.

²¹ H.G. Ginott, *Między rodzicami a dziećmi*, Poznań 1998, s. 87.